

Ryszard Brykowski

Aleksander Rybicki "Korczak" - "Jacek" - "Spytek" (1904-1983)

Ochrona Zabytków 38/2 (149), 132-134

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Aleksander Rybicki
„Korczak” – „Jacek” – „Spytek”
(1904–1983)

W końcu 1955 r. powrócił do kraju po 11 latach wojennej tułaczki Aleksander Rybicki. Miał wówczas 51 lat. Powrócił do Sanoka, bo tutaj żył i pracował w okresie międzywojennym, a w latach okupacji był w tym rejonie żołnierzem Armii Krajowej. Wrócił na zgliszcza, bo w czasie wojennej zawieruchy stracił najbliższą osobę, a także dom wraz z dużą kolekcją dzieł sztuki i pamiątek historycznych. Zaczynał od nowa. Przytułek i pracę znalazł w Muzeum Historycznym, którego dyrektorem był wówczas Stefan Stefański, ten sam Stefański, z którym przed wojną organizował Muzeum Ziemi Sanockiej na zamku sanockim.

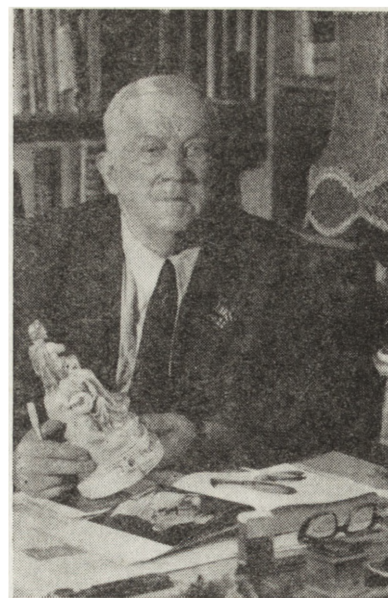
Do pracy przystąpił z wrodzonym sobie zapałem i impetem, choć równocześnie był przerażony tym, co zastał na tak dobrze znanej mu Ziemi Sanockiej, zwłaszcza na południe od Sanoka, na obszarze określanym po wojnie niezbyt słusznie Bieszczadami. Była to wciąż jeszcze „ziemia niczyja” lub jeśli ktoś woli „ziemia obiecana”, w tym czasie nie zagospodarowana, a wciąż mimo wielkich zniszczeń pełna zabytków sztuki i ludowej kultury materialnej. Rybicki rozpoczął więc nieustanne wyprawy w teren, pieszo, niekiedy samochodem, najczęściej jednak rowerem, a w zimie saniami. Zbierał i przywoził do muzealnych magazynów setki zabytków ruchomych, niejednokrotnie okazałych dzieł sztuki, a wśród nich wspaniałą piętnastowieczną ikonę, którą osłonięte było okno zamienionej na ovczarnię cerkwi w Paniszczewie. Przywoził ją rowerem przywiązaną do własnych pleców. To właśnie dzięki tej ikonie poznaliśmy się i zadzierzgnęła się nasza przyjaźń. Dzięki ikonie, bo w szufladzie otrzymanego biurka znalazł wśród papierów muzealnych list, w którym pisałem o wynikach swej inwentaryzacyjnej penetracji terenu z sierpnia i września 1955 r. Była tam mowa o srebrnym krzyżu znalezionym pod podłogą cerkwi w Chmielu, a zdobitym w tym czasie stołówkę PGR-u w Smolniku, o ikonie z Paniszczewa, o wspaniałych cerkwiach w Grąziowej i Rosolinie oraz o wielu, wielu innych zabytkach, które widział inwentaryzator Państwowego Instytutu Sztuki.

A Aleksander Rybicki w tym początkowym okresie nawiązywał dawne kontakty i nowe znajomości, zbierał informacje oraz tropił i odnajdywał zabytki, nawet te, które zdawałoby się zniknęły już dawno i bezpowrotnie z tego terenu. Tak po latach, już jako dyrektor Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, dopadł w stolicy – bo inne słowo nie oddaje w sposób właściwy tego wydarzenia – portret fundatora cerkwi z Rosolina – Onufrego Giebułtowskiego z roku 1750, w sposób sobie jedynie znany naklonił do jego zwrotu i zawiesił na dawnym miejscu. Tyle tylko, że w tym czasie cerkiew z Rosolina znalazła się w skansenie sanockim. Nie odnalazł już srebrnego krzyża w pegeerowskiej stołówce, ale po latach znalazł miejsce jego przechowywania.

Cerkiew z Rosolina – to osobna karta w życiorysie Aleksandra. Ta niewielka cerkiewka zachwyliła Go zupełnie. więcej – zauroczyła, jak każdego, kto w tamtych czasach miał możliwość zobaczyć ją *in situ*, opuszczoną, bezpieczną i zagrożoną, a tak urzekającą w swej formie, bryle, detalu i wyposażeniu. Rybicki zapragnął ją uratować za wszelką cenę. A swoje pragnienia ten Człowiek umiał w czyn wprowadzać. Toteż nieustannie powracał do tego tematu w czasie spotkań i rozmów prowadzonych często w długie nocne godziny w Jego niewielkim pokoiku-sypialni, w którym chętnie przyjmował, gościł i nocował wszelkie dusze bratnie. To tutaj okrzepł, a niebawem w czyn został wprowadzony projekt sanockiego skansenu, wysunięty w 1956 r. przez Jurka Tura, ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków w Rzeszowie.

Na razie była jednak wiosna 1957 r. (a może była to jesień 1956 r.?), gdy na zamkowym wzgórzu zakładano betonowe fundamenty, bo początkowo właśnie tutaj miano przenieść rosolińskie cacko, przeznaczając je na ekspozycję rzeźby ludowej. Aleksander nie umiał jednak poprzestać na małym, a że był wizjonerem, trochę może fantastą, lecz takim, który potrafił realizować swoje zamysły i innych porwać dla swoich projektów, więc w lot podchwycił zamiysł skansenu i od fundamentów przy zamku sanockim szybko przeczucił się na drugi – prawy brzeg Sanu na zbocze Białej Góry, gdzie zdobył idealny teren dla przyszłego muzeum pod otwartym niebem. Takie były początki pierwszego powojennego skansenu w kraju, który był wówczas etnograficznym oddziałem Muzeum Historycznego w Sanoku. Była wówczas druga połowa 1957 r., ale cerkiew rosolińska przewieziona w październiku tegoż roku zmontowana została dopiero w 1960 r. Był to wielki dzień w życiu dyrektora Aleksandra Rybickiego. Muzealna placówka typu skansenowskiego w Sanoku już od 1958 r. stanowiła samodzielną instytucję, która w niespełna pięć lat później (maj 1963 r.) uzyskała rangę instytucji naukowo-badawczej.

Dzięki niepospolitej energii i przedsiębiorczości Rybickiego Jego „gospodarstwo”, bo tak nazwano tę placówkę muzealną, rozrastało się z roku na rok o nowe hektary, etaty i zabytki oraz zjednywało sobie coraz więcej przyjaciół. Miłym i zasłużonym dla Gospodarza i Jego Zespołu wydarzeniem było przyznanie w 1968 r. przez ministra budownictwa



i gospodarki komunalnej nagrody III stopnia za projekt przestrzennego zagospodarowania sanockiego muzeum na wolnym powietrzu. Było to pierwsze i ostatnie wyróżnienie, jakie uzyskał projekt muzeum skansenowskiego w kraju. Można śmiało powiedzieć, że w tych pierwszych latach Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, w latach, kiedy w kraju odradzała się stopniowo idea muzealnictwa typu skansenowskiego, „gospodarstwo” Aleksandra Rybickiego było jednym wielkim poligonem doświadczalnym dla podobnych placówek wówczas organizowanych. Rybicki odpowiedzialności się nie bał, a działając w trudnych, pionierskich warunkach musiał eksperymentować i podejmować niekiedy ryzyko, często więc szarżował, nieraz ostro i nie zawsze był w zgodzie z przepisami. W MBL-u popełniano również błędy i omyłki, a przenoszone i konserwowane w owych latach budowle noszą ślady naszej ówczesnej wiedzy i stosowanych z najlepszą wiarą metod konserwatorskich w zakresie ochrony zabytkowego drewna, dziś nieco nieporadnych. I to też jest zasługą skansenologa Aleksandra Rybickiego. O tych trudnościach i o braku technicznych doświadczeń, o przeprowadzanych, jak to ujął, „badaniach na własnej skórze”, miał dyrektor sanockiego skansenu pełną świadomość, poruszając częściowo ten temat w artykule pt. *Organizacja Pracowni Konserwatorskiej Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*, opublikowanym w 1965 r. na łamach pierwszego „Biuletynu Informacyjnego Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku”, przekształconego niebawem w „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” – pierwszego w kraju czasopisma muzealnictwa skansenowskiego, które również stworzył.

Nawiązując do początkowych trudnych lat Rybicki pisał „... w latach 1959–60 na pytanie jak impregnować i czym konserwować zabytkowe drewno budowlane, niewielu fachowców mogło dać odpowiedź ... Nie mając gotowych recept w tym zakresie Muzeum Budownictwa Ludowego przystąpiło w drodze eksperymentów do wypracowania metod konserwacji i impregnacji, jak również do uzyskania odpowiednich preparatów.”

Tak, prawdą jest, że MBL Aleksandra Rybickiego był poligonem doświadczalnym we wszystkich dziedzinach, jakie obejmuje współczesna placówka muzealna typu skansenowskiego, i że popełniano w niej błędy, a Gospodarza MBL-u często krytykowano, często też niewspółmiernie do błędów. Ale prawdą jest także, że ówczesny dyrektor tej placówki przecierał szlaki, że miał On odwagę je przecierać, i że dzięki temu innym było łatwiej i prościej. Nawet zatwierdzony w 1963 r. statut MBL-u, pierwszy tego rodzaju akt prawny w polskim muzealnictwie skansenowskim, służył za wzór innym placówkom i był zresztą „brykiem” jeszcze przed oficjalnym zatwierdzeniem.

Nawet tak wielkie przedsięwzięcie, jak organizacja nowej muzealnej placówki typu skansenowskiego, nie wyczerpało zapału kustosa i dyrektora Aleksandra Rybickiego. Aleksander nie był tylko muzealnikiem czy działaczem kulturalnym, a w czasie wojny żołnierzem podziemia. Był przede wszystkim Człowiekiem Rozmówianym we własnym kraju, w jego kulturze i krajobrazie, umiejącym patrzeć szerzej, poza oplotki własnego gospodarstwa. Toteż „Jego” muzealne ekipy konserwatorsko-budowlane, w porozumieniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków mgrem Jerzym Turem, zabezpieczały i remontowały zabytki w terenie. Można śmiało powiedzieć, że gdyby nie działalność Rybickiego w tamtym trudnym dla zabytków z drewna wzniesionych okresie, nie byłoby dziś na mapie zabytkowej kraju takich czołowych dla drewnianej architektury sakralnej w Polsce budowli, jak cerkiew w Uluczu (w. XVI–XVII; zabezpieczona 1958, konserwowana 1961–1964; obecnie filia MBL w Sanoku), wieżowa cerkiew w Dobrej Szlacheckiej (zapewne w. XVII, konserwowana 1963) czy najstarszy zachowany zabytek drewnianej architektury kościelnej w kraju – kościół w Haczowie (zapewne czwarta ćwierć w. XIV; zabezpieczony przez MBL, wieża konserwowana 1958–1960). Ratował zresztą nie tylko zabytki czołowe, czego przykładem kapitalny remont cerkwi w Łodzinie (1743, konserwowana 1966). Nie można też pominąć Jego zaangażowania przy konserwacji wielkiego, liczącego sześć zabytków zespołu kościelno-plebańskiego w Bliźnem (w. XV–XIX) oraz kościoła w Średniej Wsi pod Hoczwią (druga połowa w. XVII, konserwowany gruntownie 1960–1968), chociaż tutaj Jego rady były częściowo mniej fortunate. Również Pracownia Konserwatorska MBL-u świadczyła usługi na zewnątrz, a korzystały z nich Muzea Okręgowe w Rzeszowie i w Lublinie, Państwowe Muzea w Przemysłu i Jarosławiu, Składnica Muzealna w Łańcucie. Gdyby nie ta działalność, gdyby nie szerokie spojrzenie i rozumienie spraw ochrony zabytków przez dyrektora Aleksandra Rybickiego, i gdyby w odpowiednim czasie nie zabezpieczono w Łańcucie 100, a w Przemysłu ok. 140 ikon, dziś byłoby ich w magazynach muzealnych znacznie mniej. Trzeba też jeszcze w ten muzealny czas dyrektora Rybickiego włożyć prace nad przyszłym obliczem skansenu: badania i penetracje terenowe w poszukiwaniu wyposażenia dla budowli muzealnych, współpracę z licznymi instytucjami (np. ZZG INCO), placówkami naukowymi i muzealnymi, krajowymi i zagranicznymi, organizację sympozjów, konferencji i porad (zob. A. Rybicki, *Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*, (w:) *Muzea skansenowskie w Polsce*, Poznań 1972, s. 181–193), wreszcie nieustanne przyjmowanie gości oficjalnych, dziennikarzy, specjalistów, uczonych, którzy zjeżdżali tu urzeczeni i skansenem, i osoba jego dyrektora, a także wizyty przyjaciół, którzy w służbowym, ale jakże gościnnym mieszkaniu muzealnym Aleksandra pojawiali się zazwyczaj w najmniej odpowiedniej chwili.

Aleksander Rybicki udzielał się też społecznie. Był członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Stowarzyszenia Historyków Sztuki, piastując w rzeszowskim oddziale stowarzyszenia funkcję wiceprezesa. Był też członkiem Komisji Ochrony Zabytków rzeszowskiego Oddziału SHS i walczył zawzięcie o zabytki, zwłaszcza o zabytki Sanoka. Był lubiany i popularny. Świadczy o tym fakt, że 24 kwietnia 1983 r. został jednogłośnie wybrany honorowym prezesem Oddziału Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Rzeszowie, chociaż było to wbrew statutowi, który takiej godności nie przewiduje.

Za swoją działalność zawodową i społeczną, zwłaszcza w dziedzinie kultury, otrzymał Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznakę za Opiekę nad Zabytkami, Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury, regionalne odznaki Sanoka, Nowego Sącza, województwa krośnieńskiego. Jego trumnę udekorowano Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Na emeryturę dyrektor Aleksander Rybicki przeszedł 31 października 1972 r. dość niespodziewanie, również dla samego siebie i w pełni swych sił oraz możliwości działania zawodowego. Zmianę sytuacji przeżył boleśnie, ale się nie poddał ani nie załamał. Te-

raz cały swój czas poświęcił kolekcjonerstwu. Zbierał zaś jak wytrawny zbieracz wszystko – ceramikę ludową, porcelanę, fajans wrocławski, ludowe malarstwo maryjne, pocztówki galicyjskie, stare modlitewniki i obrazki dewocyjne. Zbierał, wymieniał, tworzył większe i mniejsze kolekcje, które następnie sprzedawał i ofiarowywał. I znów zbierał od początku.

Największy zbiór swego życia, a zarazem największy tego rodzaju zbiór w kraju, kolekcję majoliki pokuckiej (powszechnie zwanej ceramiką huculską), milionowej w tym czasie wartości, przekazał w 1978 r. do Muzeum Historycznego w Sanoku, pod warunkiem, że zbiór ten nie ulegnie rozproszeniu i że będzie eksponowany i stale uzupełniany. W dniu 27 maja 1978 r. pisał do naczelnika miasta Sanoka: „...oświadczam, że 491 eksponatów ceramiki pokuckiej, które stanowią moją wyłączną własność, przekazuję nieodpłatnie w darze Narodowi Polskiemu... Równocześnie życzeniem moim jest, aby z przekazanego daru urzędzona została stała ekspozycja muzealna, która będzie prezentować dorobek polskiej kultury narodowej i mój wieloletni trud kolekcjonera”. Potem dorzucił jeszcze szczerą ręką drewniane wyroby huculskie. A najmilszą dlań zapłatą, jak wspominał, był fakt, że zbiór ten został określony przez przedstawicieli władz terenowych jako „wspaniała kolekcja polskiej sztuki kresowej”. W ostatnim czasie rozpoczął zbierać ikonografię związaną z marszałkiem Józefem Piłsudskim i była to już spora kolekcja.

Niekiedy, gdy nastroj był po temu odpowiedni, udawało się Aleksandra naprowadzić na wspomnienia. A miał co opowiadać, choćby ze swych wojennych dziejów. Gawędziarzem też był udanym, więc nie zawsze było pewne, gdzie kończy się rzeczywistość, a gdzie zaczyna ze swadą głoszona legenda. Urodził się dnia 27 września 1904 r. we Lwowie i to Wierne Miasto wspominał z atencją, choć szkołę podstawową i średnią kończył w Przemyślu. Tu też, z chwilą „wybuchu niepodległości” w 1918 r., jako czternastoletni chłopak pełnił służbę w miejscowych oddziałach wartowniczych. Ponownie został do nich skierowany ze względu na wiek młodociany, gdy w czasie wojny 1920 r. zgłosił się na ochotnika w szeregi wojska polskiego. Po otrzymaniu w 1927 r. świadectwa maturalnego w Równem na Wołyniu rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim, potem studiował medycynę na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie i uzyskał absolutorium w 1936 r., a równocześnie uczęszczał na wykłady z zakresu historii sztuki i etnografii. Dwa lata wcześniej rozpoczął organizować jako kustosz Muzeum Ziemi Sanockiej (dyrektorem był dr Bolesław Skwarczyński, ówczesny starosta sanocki, sekretarzem Stefan Stefański), ale bakcył muzealnika i zbieracza polką wcześniej, gdy w latach uczęszczania do szkoły średniej w Przemyślu był „chłopcem do wszystkiego” w tamtejszym muzeum.

Od pierwszych niemal dni niemieckiej okupacji Sanoka Aleksander Rybicki związał się ze zbrojnym ruchem konspiracyjnym, wiadomości na ten temat są jednak fragmentaryczne, może nawet mylne. Zasadniczo cały czas działał w łączności i przerzutach zagranicznych, początkowo w ramach inspektoratu, od maja 1940 r. okręgu, potem również Komendy Główniej AK. Nie przeszkadzało mu to również działać w ramach „terenówki”. W październiku 1941 r. wraz z „Drzazgą” uprowadził z sanockiego więzienia kurierkę „Muchę”, wcześniej z siostrą PCK „Brzoza” zorganizował udaną ucieczkę trzech żołnierzy podziemia. Jako kurier przekroczył ok. 30 razy granicę. Krążył po terenie i meldował się w stolicy w przebraniu chłopca, leśnika czy księdza. Jego zdjęcie z tamtych lat w sutannie wisiało w sanockim mieszkaniu. Okupacyjne pseudonimy Rybickiego wywodzą się z kart literatury i historii narodowej – „Jacek”, „Spytek”, są też silnie związane z rodzinną tradycją – „Korczak”, od rodzowego herbu. Adam Smulikowski, wizytujący w latach okupacji placówki AK na Ziemi Sanockiej, raportował następująco: „Tu wkracamy na odcinek »Bronisława«, udzielne księstwo »Jacka«. Nie ma omalże wsi, gdzie by nie rezydował ktoś, włączony do sieci, nie istniała melina, albo zgoła ktoś, kto natychmiast jakąś mityczną drogą łączności »Jacka« nie zawiadomił, że zjawił się ktoś, kogo trzeba załatwić, przenocować, przerzucić itp. Sam »Jacek« dziwny człowiek, medyk z wykształcenia, a miłośnik sztuki ludowej, sentymentalny romantyk z usposobienia, a przy tym najbardziej trzeźwy i na zimno kalkulujący, konspirator. Człowiek o niebывалым zapale, gotowy w każdej chwili na najbardziej ryzykowną akcję – a kamiennie spokojny, opanowany, kiedy w chwili niebezpieczeństwa podejmuje decyzję. Zasypany nie wiem już przez kogo, w lutym 1940 roku, ucieczką przez okno, ratuje się przed aresztowaniem. Poszukiwany i tropiony przez gestapo, na skutek dalszych »współ«, potrafił tak sobie zorganizować życie, że nie »przeszkadza mu to w pracy«. »Jacek« jest zawsze tam, gdzie jest najbardziej potrzebny, przeczuwając sytuację jakimś szóstym zmysłem”.

Prawdopodobnie właśnie w czasie tego »zasypania« (inna wersja podaje, że było to w 1942 r.) gestapo w odwecie aresztuje żonę Rybickiego, która ginie w Oświęcimiu. Za Jego głowę Niemcy wyznaczili nagrodę pieniężną. W miesiąc po aresztowaniu żony Rybicki zorganizował odbicie z więzienia w Sanoku, ale aresztowanie jednego z uczestników uniemożliwiło w ostatniej chwili przeprowadzenie akcji. Kapitan (?) Aleksander Rybicki aresztowany został w 1945 r. w Czerniowcach w Rumunii. Dziesięć lat spędził na północy w kopalniach węgla.

Za swą służbę konspiracyjno-kurierską otrzymał Krzyż Virtuti Militarii, Krzyż Walecznych, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki.

Nie ma już wśród nas Aleksandra. Już nie zasiądziemy za wielkim stołem w Jego małym, przytulnym, ze skośnym sufitem pokoiku, który miał tę wielką zaletę, że połączony był bezpośrednio z kuchnią – królestwem rozmiłowanego w sztuce kulinarnej Gospodarza.

Aleksander Rybicki zmarł 14 października 1983 r. Odszedł Człowiek gorącego serca, oddany sprawie ratowania i ochrony narodowych dóbr kultury. Wraz z nim zamknięty został ostatecznie jeden z rozdziałów w dziejach polskiego muzealnictwa typu skansenowskiego. Rozdział, którego prekursorem był Włodzimierz hr. Dzieduszycki, a który zapoczątkował Izidor Gulkowski i Adam Chętnik. Dołączył do ich szeregu!

Ryszard Brykowski

Autor serdecznie dziękuje Mieczysławowi Granatowskiemu „Gromowi”, dyr. Stefanowi Stefańskiemu z Sanoka oraz dr Teresie Żurawskiej z Łańcuta i Andrzejowi Daszkiewiczowi z Rzeszowa za podzielenie się własnymi wspomnieniami o Aleksandrze Rybickim.